

„Koło"



Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.

Rok III. Dnia 1. grudnia 1897. Nr. 23.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedynczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek,

ROWER SWĄTEM.

Komedyjka cykliczna w jednym akcie.

Napisał

Dr. RAFA.

(Ciąg dalszy).

Scena 10.

KOŁOWICZ.

Zgadzam się z panią zupełnie — traci się połowę przyjemności, gdy na bicyklu jeździ się pomału. Gdybym śmiał, zaproponowałbym pani wycieczkę we dwoje — na Pawła oglądać się nie będziemy.

JULIA.

Przyjęłabym chętnie propozycyą... ale to nie bardzo wypada...

KOŁOWICZ (*przerywając*).

Jeździć ze starym znajomym — dalekim krewnym — z dawnym mężem ?!!

JULIA *(śmiejąc się)*.

Ileż to pan znalazł sobie tytułów? zwłaszcza ten ostatni jest zupełnie oryginalny...

KOŁOWICZ.

Prawda. — Dawny mąż.. zdawałoby się, że w tym wypadku nastąpił rozwód lub seperacya — za zgodą i na żądanie stron obu. — Ja z mej strony przyzwolenia nie dawałem...

JULIA *(żywo)*.

Ani ja także!

KOŁOWICZ *(patrząc na Julię)*.

A więc?

JULIA (*zmieszana*).

Więc może jutro zrobimy małą wycieczkę?

KOŁOWICZ.

Jutro? Czy tylko jutro?...

JULIA.

Czy pan myśli dłużej zabawić w Sosnowie?

KOŁOWICZ.

Nie odemnie to będzie zależało... Gdyby mi wolno było towarzyszyć pani częściej — przez całe życie!... Nic mi pani nie odpowiada.

JULIA *(zmieszana podaje mu rękę, którą Kołowicz całuje)*.

Panie Stanisławie — znaliśmy się lat temu dziesięć — ja się od tego czasu zmieniłam...

KOŁOWICZ.

Jak — to już zauważyłem, — lecz mam rączkę pani. — Wszelkich dołożę starań — aby jej pani po dłuższem poznaniu nie cofnęła...

JULIA.

Tak się to nagle stało, że prawdziwie nie wiem...

KOŁOWICZ.

Nagle?! i ty Julciu, (*poprawia się*) pani mówi, że się stało nagle? Przecież znamy się od tak dawna.. a chwile spędzone z panią zapamiętałem dokładnie — tak jakby to wczoraj było. — Od naszego rozłączenia ciągle o pani myślę — widzę panią we śnie — śnię o pani na jawie — o nie — to się nagle nie stało. W czasie snu miewa się czasem uczucie dziwne..

zdaje się, że kogoś łapiemy i chwycić chcemy — ale nadaremnie. — Już nas tylko kilka kroków od upragnionego dzieli celu, byle tylko rękę wyciągnąć — byle naprzód skoczyć, — lecz nieokreślona jakaś siła cel od nas zawsze oddala, lub nas samych ubezwładnia. Tego to ja doznaję na sobie od lat dziesięciu. Coś mię zawsze powstrzymywało — ile razy do pani zbliżyć się chciałem. — Ale nie mówmy o tem — dziś wierzyć ledwie mogę, że nasze spotkanie nie jest złudzeniem. Wydaje mi się, że we mnie wstąpiło słońce i oświeciło mi duszę. Jasno mi teraz i ciepło i błogo... Gdyby nie bicykl — kto wie czybym panią zobaczył; jest to jeden powód więcej, by być gorliwym zwolennikiem koła. (*Do siebie*). Stało się — przepadły moje zasady — ale już tego nie odrobię, niech się co chce dzieje — wiem tylko, że się czuję wesół i lekki do tego stopnia — żebym w tej chwili pobił wszystkie światowe rekordy. *(Gdy Kołowicz kończy mówić, wchodzi Paweł. — Julia kładzie palec na usta wskazując, Kołowiczowi milczenie*).

Scena II.

(Ci sami, Paweł.).

PAWEŁ.

Szkapowski powiedział mi, że prosto stąd odjeżdża. — Do Sosnowa już nie powróci; prosił mię by tam wszystkich od niego pożegnać i odesłać jego rzeczy. (*Patrzy na Julię i Kołowicza*). Ale co się wam stało — dziwne jakieś macie miny — czyście się nie pokłócili?

JULIA.

Nie — przeciwnie...

PAWEŁ.

Co? przeciwnie? cóż to znaczy?!

KOŁOWICZ (*żywo*).

Możeby już był czas jechać — Jazda nocą po drogach prywatnych nie przedstawia uroku...

JULIA.

Rzeczywiście jechać już musimy — wszak wiesz, że nas prosili, aby wcześnie wrócić. (*Po chwili nieśmiało*). Pan Stanisław jedzie z nami.

PAWEŁ.

Bardzo się z tego cieszę. — Robisz nam Stasiu prawdziwą przyjemność. Ale wy coś zagadujecie — mówcież prędko co się wam stało?!

JULIA.

Opowiemy ci to po drodze — a teraz wyjeżdżajmy.

KOŁOWICZ.

Czy maszyny nie potrzebują oliwy?

PAWEŁ.

Dziś rano napuszczone.

KOŁOWICZ.

A więc nie mamy co tu dłużej robić. (*Idzie do maszyny Julii — bierze ją i podprowadza*). Pani pozwoli sobie pomódz przy wsiadaniu?

JULIA.

Bardzo proszę.

KOŁOWICZ. (*Podaje jej rękę do wsiadania — odpycha lekko bicykl — sam siada i wyjeżdżają*).

(Dokończenie nastąpi).



WYCIECZKA NA KOLE z Wiednia wzdłuż Dunaju.

Z notatek kolarsko-turystycznych, skreślił

WACŁAW KRZEPOWSKI.

(Ciąg dalszy).

III.

Po prawej stronie Dunaju. — Urządzenie domów. — Gasthausy. — Grafenegg. — Winnice.

Była godzina 9. rano, słońce coraz bardziej poczynało dokuczać. Jazda dalsza z Tulln jest dla cyklisty bardzo lekka, natomiast jednak monotonna; jedzie się tu jak po stole, — najmniejszego wzniesienia lub spadku. Szybko też mijałem małe osady Neuaigen, Birnbaum i Neustift. Na prawo ciągnie się pasmo pagórków, zwane „Wagram“, które oznaczają granice, jakie dawniej zajmował Dunaj. Równina cała zasiana licznemi wioskami, ziemia urodzajna, a uprawa pól bardzo staranna, — dobrobyt mieszkańców widoczny, a świadczą o tem porządne budynki mieszkalne i gospodarcze.

Galicyanin przyzwyczajony do nędzy naszej w chatach włościańskich, zdziwiłby się bardzo, widząc mieszkanie chłopa niższoaustryackiego, urządzone wytwornie, jak u galicyjskiego miasteczkowego obywatela. Dom kryty dachem, kilka pokoi umeblowanych po miastowemu, kuchnia kaflowa zaopatrzona w potrzebne żelazne i blaszane naczynia. Zabudowania gospodarcze również urządzone postępowo.

W każdej wsi jest „Gasthaus“, a nawet kilka, gdzie naturalnie nie spotyka się pejsatego żydka, tylko jednego z mieszkańców wsi, który zajmuje się tym bocznym zarobkiem. Jak to miło i wygodnie dla cyklisty, jeżeli co parę kilometrów może znaleść przyzwoity posiłek, nawet pieczyste, zagasić pragnienie świeżem piwem lub czystem samorodnem winem, — hygienista zaś może się uraczyć mlekiem w różnych postaciach. Ceny są również jak na tutejsze stosunki przystępne

Minąwszy wieś wielkich rozmiarów Grafenwörth spostrzega się w odległości trzech kilometrów wieże zamku Grafenegg.

Zamek właściwy zbudowany jest na sztucznem wzniesieniu do siedmiu metrów wysokiem, dokoła oblany wodą. — Do przejścia służą dwa mosty. Styl budowy czysto gotycki. Zamek opatrzony jest w przestronne galerye i wysoką wieżę.

Oglądać też można w prześlicznych salach bogate zabytki średniowieczne, jak zbroje, obrazy i trofea myśliwskie. Zamek wraz z innymi budynkami i rozległym parkiem jest otoczony wysokim murem. Historyczne wspomnienia tego zamku sięgają jeszcze czasów Awarów, a krwawe zapiski zostawili po sobie Szwedzi i Francuzi. Napoleon w zwycięskim swym pochodzie w 1809 roku miał w zamku Grafenegg przez jednę noc swoją kwaterę.

Zamek ten jest obecnie w posiadaniu rodziny hrabiów Breuner-Enkevoirt i podczas niebytności właściciela jest otwartym dla zwiedzających.

Wjechałem tu w krainę winodajną, — całe stoki pagórków zielenieją od winnic, a wzdłuż gościńca na przestrzeni paru kilometrów ciągną się piwnice, wykute w skałach, od przodu obmurowane, w których mieszkańcy okoliczni przechowują w kolosalnych rozmiarów beczkach wina. Na spragniony język ślinka spływa — niestety —

wszystkie piwnice pozamykane silnemi w żelazo okutemi drzwiami.

Otóż i Krems, zsiadłem z koła, bo przez główną ulicę jest jazda wzbroniona. Wkrótce siedziałem w restauracyi, oczekując niecierpliwie na zamówioną potrawę. Polak jak głodny to zły — tak też było ze mną, — w miarę jednak zaspakajania głodu i pragnienia, przybywał i lepszy humor. Odległość jaką z Wiednia do Krems przebyłem wynosi około 80 klm.

(C. d. n.)

W KWESTYI ŁAŃCUCHA

blokowy czy rolkowy, wypowiedział zdanie swoje Jan Renold znany fabrykant łańcuchów w Manchester. Pisze on mianowicie: $^3/_{16}$" ł a ń c u c h y s ą z a w ą s k i e. Ilekroć otrzymam zamówienie na $^3/_{16}$" łańcuch, odpowiadam zawsze $^1/_4$" łańcuchy są najwęższe, jakie fabrykuję, albowiem z technicznego stanowiska uważam, że przy tych rozmiarach są już sztyfty łączące, bloki i ogniwka łączące tak drobne, że dalsze ich zmniejszanie jest niemożliwe, bez ujemnego wpływu na wytrzymałość łańcucha. Używam zresztą specyalnego materyału i $^1/_4$" moje łańcuchy nie są ani cięższe, ani szersze od $^3/_{16}$" łańcuchów z innych fabryk, a przy tem mając szersze łożyska na sztyfty łączące i bloki, są równocześnie mocniejsze.

N i e z a l e c a s i ę ł a ń c u c h ó w o k r ó t k i c h o g n i w a c h.

Otrzymuję czasem zamówienia na $^1/_2$" i podwójne łańcuchy rolkowe, wykazałem jednak na podstawie doświadczeń, że te nie są wskazane, a to z następujących powodów:

1. albowiem części trące są za drobne, nie mogą być więc dostatecznie wytrzymałe, łańcuchy takie zatem trwają bardzo krótko, jakkolwiekby z początku bardzo lekko chodziły.

2. albowiem zwiększenie ilości potrzebnych ogniwek, nie pozwala przy fabrykacyi uniknąć choćby bardzo drobnych niedokładności. Łańcuch bloczkowy 1" składa się z 60 części na stopie ang., łańcuch zaś rolkowy $^1/_2$" z 120 części.

3. albowiem większa ilość części składowych łańcucha podnosi jego cenę i ciężar.

Nie jestem przeciwny łańcuchom rolkowym jako takim, byłem bowiem pierwszym, który je w życie wprowadził, zastanawiając się jednak obecnie dokładnie nad nimi przyszedłem do przekonania, że jeśli ogniwko zmniejszone jest poniżej 1", niepodobna uzyskać płaszczyzn dość wytrzymałych, by zbudować rzeczywiście dobry i trwały łańcuch.

Z tych powodów sądzę, że niema lepszego łańcucha jak bloczkowy, o ile takowy zbudowany został nienagannie i o ile bieży na należycie wyciętych kołach zębatych.



KORESPONDENCYE.

Wiedeń, dnia 23. listopada 1897.

Zebrania towarzyskie urządzane przez „Polski klub cyklistów" odbywają się co czwartek w restauracyi Lehningera (I. Johannisgasse 2), i cieszą się licznym udziałem polonii wiedeńskiej. W ubiegły czwartek zaszczycili zebranie obecnością swoją posłowie do Rady państwa panowie Dr. W. Lewicki z żoną i Dr. F. Winkowski, którzy również zgłosili swoje przystąpienie do klubu; oprócz tych było wiele pięknych pań i liczna młodzież, tak, że sala obliczona na 50 osób, nie mogła wszystkich pomieścić. Bawiono się wesoło, a wieczór urozmaicony był grą na skrzypcach p. Aust i deklamacyą p. Rychtera, — a grą na fortepianie pani baronowej Kasznicy, zachęcona młodzież zatańczyła mazura, później walca i polkę. Około godziny 1-szej w nocy rozeszło się towarzystwo, zachęcając się nawzajem do przybycia w następny czwartek. A zatem klub cyklistów rozwinął swą działalność w kwestyę, której brak wielki dawał się uczuwać w Wiedniu, to jest, rozbudził życie towarzyskie między polonią w stolicy naddunajskiej. W przyszłym tygodniu zamierza Wydział klubu urządzić wieczorek inauguracyjny w większych rozmiarach.

W bieżącym miesiącu okazał się na półkach księgarzy wiedeńskich ślicznie oprawny tom pod tytułem „Radlerei" (Kolarstwo), nakładem firmy artystycznej Gerlach i Schenk. Jestto zbiór różnych szkiców, rysunków i innych fantazyi z życia kolarskiego, które ubiegłego karnawału na wieczór kostiumowy artyści nadesłali. Reprodukcye są w czarny, kolorowy i foto-

graficzny sposób wykonane i wypełnione są licznemi wierszami znanych sił literackich w Wiedniu. Między innymi znajduje się też rysunek artysty Zygmunta Ajdukiewicza. Dzieło to w ogóle jest bardzo artystycznie ułożone i może stanowić ładną ozdobę na stole miłośników sportu kołowego. Cena wynosi 6 złr.

Ubiegły sezon kolarski w Wiedniu rozwinął sport nasz do wielkich rozmiarów, wiele naturalnie przyczyniło sę do tego swoboda nadana tutaj cyklistom. Swiadczą o tem dosadnie cyfry, mamy bowiem w Wiedniu przeszło 300 rozmaitych klubów kolarskich i obliczają około 40.000 cyklistów, liczba, która się w jednym roku podwoiła. Naturalnie należy uwzględnić, że w mieście tak wielkiem koło ma przeważnie zastosowanie jako środek komunikacyjny, a część mniejsza używa go tylko dla przyjemności. Z rozpowszechnieniem się kolarstwa rozwinął się odmienny sport, zawód kradzieży kół, tak, że policya wiedeńska jest nawet na tropie jakiejś spółki złodziejskiej. Koła bywają w różny sposób kradzione, szczególnie, gdy nieostrożny cyklista pozostawi swą maszynę przed domem, sklepem, kawiarnią i t. p., — przyszedłszy z powrotem ze zdziwieniem nie znajduje swego koła; bywają też inne lepiej obmyślane wypadki kradzieży. Koła bywają następnie dla pokrycia śladów poznania różnie zmieniane, części składowe wymieniane, marki firmy zacierane, a na wet inaczej emaliowane. Wykaz policyi wiedeńskiej z ostatnich czterech miesięcy zestawia sumę skradzionych kół na 60 sztuk, wartości około 10 tysięcy złr.

W. Krzepowski, sekretarz P. K. C.
VI. Laimgrubengasse 19. III|12.



Ruch towarzystw.

Oddział Kołowników Poznańskiego Sokoła w Poznaniu odbył na Nadzwyczajnem Walnem Zebraniu dnia 28. października uroczyste zamknięcie tegorocznych oficyalnych wycieczek t. j. III. sezonu, w lokalu zwykłych posiedzeń.

Po zagajeniu zebrania przez druha naczelnika, zdał sekretarz z działalności Oddziału w ubiegłym sezonie następujące sprawozdanie:

Zebrań odbyło się razem 30, z tych 2 nadzwyczajne i 1 walne. Członków liczy Oddział 40, z tych 32 czynnych, i to 12 starszych (nad 30 lat) i 20 młodszych. Wycieczek odbyło się 48 i 1 wyścig, a ujechanych kilometrów razem 12848,2. Najwięcej ujechali kilometrów i odebrali medale druhowie: Wacław Iwankowski i Karol Rzepecki wielkie srebrne, Franciszek Mańczak i Jan Zabłocki małe srebrne, Stanisław Brzeski i M. Zabłocki małe miedziane posrebrzane. Najdłuższa wycieczka wynosiła 110, a najkrótsza 10 km., przeciętna 45,5 km. Wycieczki odbywały się oprócz 8 mniejszych wieczornych, bez wyjątku w niedziele i święta i były tylko jednodniowe.

Ponieważ Oddział nie posiada własnego toru, udał się do Zarządu tutejszego „Verein für Radwettfahren“ z prośbą o pozwolenie użycia ich toru. Warunki jednakże były do przyjęcia niemożliwe i wyścig dnia 18. lipca odbył się na szosie do Stęszewa - Buku, przy niepogodzie i silnym przeciwnym wietrze. W biegu pierwszym, dystans 30 km. odebrali premie: 1. Stan. Brzeski, w 1 godź. i 20 min., 2. Hieronim Paul, w 1 godź. 23 min. 3. Wacław Iwankowski, w 1 godź. 29 min. W biegu drugim dla starszych, z ustępstwami, dystans 12 km. odebrali premie: 1. Franciszek Mańczak w 35 min., 2. Jan Zabłocki, w 35 min. 1 sek., 3. Karol Rzepecki w 35 min. 2 sek., wszyscy 3 bez ustępstw. Ćwiczenia rejowe odbywały się w każdą niedzielę rano w Villa Flora, a jeździł je Oddział na zlotach w Śremie i Miłosławiu. Celem pielęgnowania życia koleżeńskiego zjeżdżał się Oddział z Oddziałami innych gniazd, jak w Nowemmieście, Miłosławiu i t. d. Potem wygłosił druh Frąckowiak odczyt „O kolarstwie“, za którego piękne opracowanie, zebranie gromkiem „Czołem“ podziękowało. W końcu uchwaliło zebranie odbywać w półroczu zimowem posiedzenia w każdy poniedziałek to 1. i 15. każdego miesiąca, poczem druh naczelnik oficyalną część zebrania zamknął, wyrażając nadzieję, że na przyszły sezon Oddział się powiększy i w rezultatach sezon ubiegły przewyższy.

Obecny Wydział tworza druhowie:

B. Samoliński naczelnik, A. Biskupski i Karol Rzepecki przodownicy, Stanisław Mańczak skarbnik, W. Radzimski sekretarz, M. Zabłocki i Teofil Preiss radni.

Lokal Oddziału: kawiarnia Jagielskiego na Sw. Marcinie nr. 56.

B. Samoliński naczelnik, św. Marcin 49. *W. Radzimski* sekretarz.

KRONIKA.

— Młody Akademicki K. C. we Lwowie założony w lipcu br. rozwija się coraz pomyślniej, mimo że powstał w warunkach dość ciężkich, gdyż pod sam koniec roku szkolnego. Liczba członków jest już pokaźna, dosięgła bowiem cyfry 30 a w liczbie tej mieści się kilku kolegów-techników. W dość krótkim czasie urządził klub ten wiele wycieczek bardzo pięknych, urządzono nawet 3. października wyścig drogowy 8-kilometrowy na szosie janowskiej, w którym rozdano 2 nagrody. Jak na młode towarzystwo niespełna 4 miesiące istniejące, to bardzo wiele, a jeżeli się nadto zważy, że klub ten jest już wzorowo wewnątrz zorganizowany i coraz większą zaczyna cieszyć się sympatyą między kolegami tak akademikami jak i technikami, to śmiało stwierdzić można, że w niedługim czasie zajmie on wybitne stanowisko w kołach akademickich. Cele jego są tak jasne i zdrowe i tak szlachetne korzyści na oku mające, że nawet trudno wyobrazić sobie, iżby klub ten nie stał się z czasem ulubionem towarzystwem akademickiem, gdyż ćwiczenie ciała w sposób nadzwyczaj przyjemny na wolnem powietrzu w towarzystwie kolegów, musi znaleść pokaźną liczbę zwolenników. Rower zaczyna się rozpowszechniać z niesłychaną szybkością między akademikami i słusznie, przekonano się już bowiem o zbawiennym wpływie jaki jazda na kole na zdrowie wywiera. Każdy przyznać musi, że jazda na kole na świeżem powietrzu, wśród zieleni gajów i łąk, słowem na łonie natury, przyniesie tysiące korzyści duchowych i fizycznych, i że po ciężkiej nużącej pracy jakiej wymagają studya uniwersyteckie, rower jest nader właściwą rozrywką. (Czasop. Akademickie).

— W korespondencyi z Frankfurtu n. M. (A. S.) do Dziennika polsk. znachodzimy następujący ustęp:

„Oprócz wspaniałych pojazdów czterokonnych i dwukonnych, gigów i innych grymaśnych wymysłów znudzonej *haute finance* tutejszej, olbrzymi wprost kontygent sportowy stanowią kolarze obojga płci, których liczba przewyższa sumę 20.000!

Od klasy robotniczej począwszy, a skończywszy na arystokracyi rodowej i pieniężnej wszystko to, wraz z dziećmi, wyrusza o rozmaitej porze dnia na rowerach w rozmaite strony. Prawdziwy obraz *fin de siécle*, który przed rokiem jeszcze zasługiwał oryginalnością swego wyglądu na umieszczenie go w humorystycznem piśmie, dziś nietylko, że nie zadziwia nikogo, ale co więcej, stał się jednem *conditio sine qua non* przy najmowaniu guwernerów i guwernantek. Pierwsze bowiem pytanie, zadane starającym się o podobne posady, jest: „*Können Sie gut radeln?*“ To też obrazków takich można co krok mnóstwo spotykać. Dwoje, troje lub czworo dzieciaków na rowerach, a za nimi poważna angielska miss lub pikantna francuska, a najczęściej „*eine gemüthliche Deutsche*“ zdradzająca szalony brak gustu w ubraniu rowerowem i ociężałość w ruchach. Często nawet lekcye pamięciowe odbywają się w ten sposób wśród balsamicznej woni lasów.

Sport ten, który zrazu wywołał oburzenie władz miejskich i rządowych, w przeciągu niespełna roku, nietylko że pokonał je, ale rozrostem swym olbrzymim, obejmującym wszystkie klasy społeczeństwa, zmusił do ustępstw i wywalczył sobie prawa, o jakich nie marzył przedtem. I tak uchwalono w magistracie zbudowanie drogi w lasach tutejszych tylko dla cyklistów na przestrzeni 2 mil, $1^1/_2$ metra szerokiej, całej o pokładzie cementowym! Jestto przykład godny istotnie naśladowania! A jeśli się zważy, że w najbliższych wioskach, gminy z własnej inicyatywy i na własne koszta urządziły podobne drogi dla cyklistów, to jakżeż smutno przedstawia się ów zakaz jeżdżenia na rowerach w Zakopanem! Czegóż dowodzi ten rzeczywiście smutny wypadek śmierci młodzieńca, który się zdarzył tego lata? Niczego więcej, jak nieprzezorności, która tak na rowerze jak i na koniu, zawsze te same fatalne skutki za sobą pociąga. Czyż więc można dlatego w miejscowości takiej właśnie jak Zakopane, zakazywać tej jednej z najzdrowszych przyjemności? Wszakże tutaj dzieci i młodzieńcy, dziewczątka i panny dorosłe, wszystko to spieszy przeważnie na rowerach do szkoły i wraca w ten sam sposób do domów, wśród natłoku powozów, tramwajów konnych i elektrycznych! Uczą się w ten sposób wszyscy ostrożności i bardzo rzadko kiedy zdarzy się jaki wypadek.

Obok rowerów zwolna zaczynają występować na widownię „motory benzynowe“ rozmaitego kalibru. I tak dwa, trzy i czterokołowe, pędzące z szaloną szybkością, równającą się chyba lokomotywom; oprócz tego motory, powozy, dogcarty, landauery etc. To też popołudniu między 4. a 6. bulwary tutejsze stanowiące połączenie miasta z lasami, przedstawiają obraz zaiste godny widzenia, a przypominający rozmaitością swoją bulwary paryskie“.

— Namiestnik N. Austryi hr. Kielmansegg został niedawno zamianowany członkiem honorowym urzędniczego K. C. we Wiedniu i zjawił się też na urządzonym w zeszłym miesiącu przez ten klub na otwarcie zimowego sezonu wie-

czorku. Po powitaniu go przez prezesa Pawlickiego zabrał głos hr. Kielmansegg i w dłuższej przemowie podniósł znaczenie koła jako środka komunikacyjnego, porównując przytem stosunki austryackie z francuskimi, belgijskimi i innych krai. Oświadczył dalej, że zawsze bronić będzie spraw cyklistyki, nie jednak jako sportu, lecz jako środka komunikacyjnego, który dotychczas ani w części nie został tak ocenionym, jak na to zasługuje. Wskazując wreszcie jak znakomite oddaje koło usługi urzędnikom państwowym w służbie, przy sposobności komisyi i jazd inspekcyjnych w mieście i na wsi i jak wielkie ma koło znaczenie dla zdrowia urzędników — zwłaszcza przy ich życiu siedzącem, zakończył hr. Kielmansegg swą mowę życzeniami na pomyślny rozwój klubu urzędniczego.

— Polska cyklistka. Do tej pory żaden z Polaków nie brał udziału w ważniejszych wyścigach kołowych — mamy za to rodaczkę z reputacyą światową. Jest nią panna Stanisława Kowalska, córka szynkarza i exkonsylmana Augusta Kowalskiego, z Chicago. W ubiegłym tygodniu popisywała się ona w wyścigach panien, w Bay City, Mich., i otrzymała pierwszą nagrodę. (Wiadomość tę czerpiemy z toledoskiej „Ameryki" z 23. 10. b. r.).

— Wystawa Stanley'owska otworzyła w tym roku szereg wielkich międzynarodowych wystaw kolarskich. Odbyła się w czasie od 19. do 27. listopada. W Grudniu odbędzie się od 3. do 11. National-Show, w Londynie; od 4. do 25. Salon du Cycle w Paryżu; od 15. do 30. Exposition du Cycle również w Paryżu.

— Ciekawe próby przedsiębierze pewien cyklista w Grazu zabierając na rower gołębie pocztowe, które o przybyciu do celu najrychlej przynoszą o tem do domu wiadomość. Zastosowanie przenoszenia w tej drodze wiadomości może mieć ważne znaczenie dla wojskowości.

— Uroczystość przyjęcia 100.000-nego członka obchodziła Liga Amerykańskich Cyklistów.

— W gronie żałobnych gości odprawadzających w Limburgu (Holandya) pewną młodą damę na wieczny odpoczynek, postępowały dwie starsze damy w ciężkiej żałobie z rowerami nieboszczki, owiniętymi w krepę. Ma to być zresztą w Holandyi na porządku dziennym.

— Popędzacz świń na rowerze to najświeższa nowość na polu naszego sportu. W zeszłym tygodniu widziano takiego na drodze z Neuhemsbachu do Sippersweldu. Cyklista uwiązał świnię na długim sznurku do głowy roweru i popędzał ją w porządnym kłusie. Jakiś czas biegła świnia posłusznie, aż nagle skręciła z drogi ku lasowi, a cyklista znalazł się w jednej chwili w rowie.

— Francuz Corre odbył podróż na trzykołowym samochodzie z Paryża do Berlina (1169 km.) w $94^1/_2$ godzinach.

— Francuz Lombard poprawił znów na torze w pałacu krzyształowym w Londynie rekord 1 km., na **$0{\cdot}58^4/_5$** Dotychczas stał on $0:59^1/_5$. Przy starcie z miejsca potrzebywał $1:8^3/_5$ (rekord dotychczasowy Jaap Edena 1:10).

— Match między dwoma starymi rywalami Jacquelinem i Morinem odbył się 14. z. m. w Paryżu. Ku wielkiej radości publiczności zwyciężył w obu biegach Jacquelin.

— Match między Jacquelinem a Arendem 20. zm. w Paryżu przyniósł znów Jacquelinowi zwycięstwo w obu biegach.

— W jeździe rekordowej na gościńcu zrobił Jules Dubois 50 km. w 1:09 (dotychczasowy rekord A. Lintona $1:09:31^1/_5$), 100 km. w 2:21:10 (A. Linton $2{\cdot}29:58^4/_5$) i 100 mil ang. tzn. 1609 km. w 4:11:25 (Chase 4:16:35).

Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

Monocykl nadający się do użytku praktycznego wynalazł znany fabrykant motorów Herman Ganswindt w Schöneberg pod Berlinem. O wynalazku tym znachodzimy w wychodzącej w Berlinie „Deutsche Tageszeitung" wzmiankę, że wynalazca produkował swoje koło w ces. urzędzie patentowym przy Luisenstrasse. Według słów tego pisma jest to koło nadzwyczaj lekkiem i łatwem w użyciu, tak że można je, przy użyciu małego wałka na przodzie, w ciągu 5 minut opanować. Dokładnego opisu tego wynalazku jeszcze do tej chwili nie posiadamy, a skoro go otrzymamy, nie omieszkamy czytelników naszych zaznajomić z konstrukcyą tego koła.

Rozpisują się też pisma berlińskie o innych wynalazkach Ganswindta, mianowicie o trzykołowym pojeździe mogącym pomieścić prócz człowieka wiozącego (za pomocą przyrządu poruszanego nogami) jeszcze dwie lub trzy osoby. Poruszanie tego pojazdu tak ma być lekkie, że wykonać je może pięcioletnie dziecko.

Prócz tego jest Ganswindt na ukończeniu z budową maszyny do latania, której znawcy rokują rozwiązanie problemu napowietrznej jazdy.

LITERATURA.

„Węgierski związek kolarski“ nie posiada wprawdzie swego własnego pisma, przyjął jednak trzy tamtejsze pisma jako swe urzędowe gazety, w których umieszcza urzędowe wiadomości. Gazetami temi są: „Magyar Kerékparos és Athletikai Sport“ wychodząca rok 6., „Sportvilag“ wychodząca rok 4. obie w Budapeszcie i Kerékparsport“ wychodząca rok 2. w Pięciokościołach. W ten sposób informowani są wszyscy członkowie o sprawach związkowych. — Najbardziej rozpowszechnionem jest pierwsze z tych pism, t. j. „Mag. Kerékparos és Athletikai Sport“ będące organem 17 największych towarzystw w kraju, redagowane przez dra Kolomana, II. prezydenta Związku.

Skrzynka korespondencyjna.

Na liczne zapytania co do mającej wyjść karty Galicyi i Bukowiny z częścią Węgier odpowiadamy na razie, że widzieliśmy już ostatnią korrektę i możemy się wyrazić o tem wydawnictwie jak najlepiej. Karta będzie w pierwszych dniach grudnia ukończoną, z naszej zaś strony ma być do niej dodany komentarz dla cyklistów, tak że całość powinnaby być do końca stycznia 1898 gotową. Cena nie da się jeszcze dziś oznaczyć, lecz może ją już będziemy mogli podać w następnym numerze.

P. T. Koledzy sportowi, którzy chcieliby przystąpić do „Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów“ jako członkowie prowincyonalni (zamiejscowi) raczą zgłosić się osobiście, lub pisemnie u podpisanego **ul. Ossolinskich l. 11, drzwi nr. 20. II. piętro,** gdzie przyjmuję wpisy i udzielam bliższych wskazówek

Wiktor Krobicki
Konsul W. T. C. na miasto Lwow.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.